Zastanawiam się, czy Niemcy nie grali na czas



O wojenne reparacje pytamy prof. zw. dr hab. Stanisława Żerkę, historyka, głównego analityka w Instytucie Zachodnim w Poznaniu, wykładowcę Akademii Marynarki Wojennej w Gdyni.

Czym jest raport ws. reparacji, który niedawno zaprezentowano?

Jest to najobszerniejsze opracowanie na temat polskich strat wojennych Polski wskutek agresji niemieckiej i niemieckiej okupacji lat 1939-1945. Nie pierwsze, gdyż w 1947 r. pojawił się znacznie bardziej syntetyczny raport na ten temat, wydany przez rządowe Biuro Odszkodowań Wojennych. Nawiasem mówiąc, prace dokumentacyjne zaczęły się już w okresie wojny. Mam pewne zastrzeżenia, nawet poważne, do niektórych fragmentów, ale doceniam i uznaję ogrom pracy, jaki w powstanie tego studium został włożony.

Czy Polska otrzymała jakiekolwiek zadośćuczynienie od Niemiec za szkody wyrządzone w naszym kraju podczas II wojny światowej?

W latach 1945-1953 Polska otrzymywała za pośrednictwem ZSRR reparacje - ściągane głównie z terytorium sowieckiej strefy okupacyjnej, tak bowiem postanowiono na konferencji poczdamskiej latem 1945 r. I rzeczywiście przez te lata Polsce przekazywano niemieckie statki, parowozy, zużyty tabor kolejowy, maszyny i urządzenia, ale też artykuły o wątpliwej wartości, jak w 1949 r. kilka milionów wydrukowanych po polsku we wschodnioniemieckich drukarniach dzieł klasyków marksizmu-leninizmu, w tym Józefa Stalina (wycenionych wówczas na 10% wartości ogółu reparacji dla Polski). Niestety dwa tygodnie po zakończeniu konferencji poczdamskiej Kreml narzucił komunistycznemu rządowi polskiemu tzw. klauzulę węglową. Na jej mocy Polska przez cały okres pobierania reparacji musiała dostarczać Sowietom po kilka, a później po kilkanaście milionów ton węgla po cenie „specjalnej", kilkakrotnie niższej od cen na rynkach światowych.

Jak to uzasadniano?

Rząd sowiecki uznał, że utracone przez Polskę wschodnie województwa Rzeczypospolitej, czyli Kresy, miały wartość mniejszą niż przyłączone do Polski ziemie odebrane pokonanym Niemcom. Polska miała więc Sowietom tę różnicę „wyrównać". Oczywiście prawem kaduka narzucono to rządowi Edwarda Osóbki-Morawskiego. Tym samym wartość dóbr uzyskiwanych tytułem reparacji była pomniejszona, i to znacząco, o straty na węglu. Prawdopodobnie niekiedy to, co uzyskiwano od Rosjan za dostawy węgla, ledwo pokrywało koszty wydobycia i transportu na granicę z ZSRR. A węgiel był wtedy bardzo drogi i dewizy z jego eksportu uzyskiwane bardzo by się przydały odbudowującemu się ze zniszczeń wojennych krajowi.

Ile Polska uzyskała z Republiki Federalnej Niemiec?

Łącznie od 6 mld zł do ok. 11 mld zł - w całym okresie istnienia RFN. Najpierw było to (na mocy umowy z 1972 r.) ledwie 100 mln marek (DM) dla polskich ofiar pseudomedycznych eksperymentów w niemieckich obozach koncentracyjnych. I do zjednoczenia Niemiec to było wszystko.

A po zjednoczeniu Niemiec, które nastąpiło 3 października 1990 r.?

Rok po zjednoczeniu Niemiec RFN - kolejny raz wykorzystując trudną sytuację Polski - przeforsowała umowę polsko-niemiecką (tzw. układ Żabiński - Kastrup), na mocy której rząd Jana Krzysztofa Bieleckiego zadeklarował, że Polska nie będzie popierała roszczeń odszkodowawczych polskich obywateli od Niemiec. W zamian Niemcy przekazały Polsce sumę 500 mln marek (DM) dla niektórych polskich ofiar niemieckich prześladowań okupacyjnych. To była kwota zawstydzająco niska. Dopiero kilka lat później, po niezwykle trudnych negocjacjach w USA (z udziałem przedstawicieli organizacji żydowskich) RFN i niektóre niemieckie koncerny (korzystające z niewolniczej pracy polskich robotników przymusowych) zgodziły się wypłacić kolejnych kilka miliardów zł dla Polaków. Ale często były to kwoty żałośnie niskie, niekiedy nawet po kilkaset zł.

Ile Polacy w sumie otrzymali z RFN?

Szacunki są rozbieżne, gdzieś między 6 mld zł a 10-11 mld zł. Jest to kwota żenująco niska. Dla porównania: koszt programu 500 plus w jednym tylko roku to 40 mld zł.

Co ciekawe, w kwestii odszkodowań wojennych inaczej potraktowano np. Francję, Holandię czy Żydów…

Krajom tym ówczesne Niemcy Zachodnie wypłaciły poważne sumy z tytułu rozrachunku za okres 1939-1945. Tymczasem Polacy byli z tego wyłączeni. Rząd w Bonn przez całe lata twierdził, że nie może przekazywać żadnych kwot polskim ofiarom, ponieważ PRL nie utrzymuje z RFN stosunków dyplomatycznych. Gdy zaś w 1972 r. - 50 lat temu - stosunki te w końcu zostały nawiązane (na mocy układu podpisanego w Warszawie przez kanclerza Willy'ego Brandta 7 grudnia 1970 r.), to okazało się, że termin składania wniosków upłynął 31 grudnia 1969 r. Pamiętajmy przy tym, że każdego roku tysiące, dziesiątki tysięcy polskich ofiar niemieckiej okupacji przechodziły do wieczności, umierały. Zastanawiam się czasem, czy Niemcy nie grali na czas. To bardzo smutna historia, historia bezwzględności kolejnych rządów Republiki Federalnej, gabinetów od Konrada Adenauera po Angelę Merkel. I chyba rząd Olafa Scholza też chce wejść na tę ścieżkę.



FOT. WIKIPEDIA

Wyburzaniu i paleniu Warszawy po upadku powstania warszawskiego towarzyszyła zakrojona na szeroką skalę grabież pozostającego w mieście mienia.

Pojawiają się opinie, że rekompensat za szkody wyrządzone nam podczas II wojny światowej możemy dochodzić w inny sposób, np. żądając zwrotu zrabowanych dzieł, występować o odszkodowania prywatne itp. Kancelarie prawne z USA doskonale się na tym znają… Jakie mamy możliwości?

Nie jestem prawnikiem, więc uchylę się od odpowiedzi na to pytanie. Znam natomiast opinie ekspertów, którzy specjalizują się w tej problematyce. Twierdzą oni dość zgodnie, że droga prawna jest zamknięta, bo rząd PRL w 1953 r. zrzekł się dalszych reparacji. Rządy III Rzeczypospolitej to potwierdziły. Ale płaszczyzna prawna to jedno, a płaszczyzna polityczna to drugie. Polska może w końcu zwróci się do RFN, by ta przekuła w czyny niemieckie deklaracje o dążeniu do pojednania z narodem polskim. Nawiasem mówiąc, rząd RFN cały czas mówi o roli wartości, moralności, etyki w polityce zagranicznej. Na razie trąci mi to obłudą i hipokryzją.

Czy to dobry czas, by poruszać ten temat? Czy kiedykolwiek taki będzie?

Szkoda, że obóz rządzący w Polsce dopiero teraz wystąpił w tej sprawie w sposób tak energiczny. Można to było uczynić choćby rok temu. Moment jest zły, a Niemcy to wykorzystują. W niemieckiej prasie pojawiają się opinie, że Polska wrzuca ten temat akurat w chwili, gdy Rosja dokonała agresji na Ukrainie. Niemieccy komentatorzy piszą o „politycznym szaleństwie". Jedna z niemieckich lewicowych publicystek twierdzi z kolei, że Polacy mają zwrócić się w tej sprawie do putinowskiej Rosji, nie do RFN. Ręce nie mają gdzie opadać.

> Rząd w Bonn przez całe lata twierdził, że nie może przekazywać żadnych kwot polskim ofiarom, ponieważ PRL nie utrzymuje z RFN stosunków dyplomatycznych. Gdy stosunki te w końcu zostały nawiązane 7 grudnia 1970 r., okazało się, że termin składania wniosków upłynął 31 grudnia 1969 r.

Sprawa reparacji wojennych została nagłośniona przez światowe media. Można to było zrobić lepiej, tzn. przygotować jasny komunikat, wynająć agencję PR, by w świat poszedł taki sygnał, jak chcemy?

Bardzo dobrze się stało, że Jarosław Kaczyński w 2017 r. przypomniał sprawę polskiej krzywdy, jeżeli chodzi o niemieckie przynajmniej częściowe zadośćuczynienie materialne za straty i cierpienia lat 1939-1945. W ten sposób do przestrzeni publicznej Zachodu przedostała się choćby cząstka wiedzy o tym, jak wyglądała okupacja niemiecka w Polsce i jak była bezwzględna i okrutna. Państwo polskie ma znacznie większe możliwości niż agencje PR-owskie.

Czy to, jak została potraktowana Polska, może oznaczać, że Ukraina również nic nie dostanie?

To są dwie zupełnie inne sprawy. Niemcy w 1945 r. zostały pokonane, podpisały akt bezwarunkowej kapitulacji, zdały się na łaskę i niełaskę koalicji antyhitlerowskiej. Reparacje wypłaca państwo, które wojnę przegrało. Wojna rosyjsko-ukraińska trwa.

Dziękuję za rozmowę.

NOT. JAG